

PRZYJACIEL ZDROWIA.

„Źródłem szczęścia, pomysłności i potęgi każdego narodu, jest ludność i jej zdrowie.”

Cena w Warszawie rocznie Rsr. 4. *Półrocznie* Rsr. 2. *Kwartalnie* Rsr. 1. *Na Prowincji i w Cesarstwie* za pośrednictwem Poczty bez kopert rocznie Rsr. 4 kop. 93; *półrocznie* Rsr. 2 kop. 46½.—Prenumeratorowie z Cesarstwa obok opłaty Rsr. 4 kop. 93, dopłacają jeszcze na koperty rocznie Rsr. 1, półrocznie kop. 50; ci zaś co już prenumerują inne pisma w kopertach, nie ponoszą już tego wydatku. — Prenumerować można w Warszawie, we wszystkich księgarniach i kantorach. Redakcja w Warszawie, róg ulicy Chmielnej i Marszałkowskiej Nr. 1559b, w mieszkaniu Dra Gregorowicza. — Przyjaciel Zdrowia wychodzi co dni 15, t. j. 1 i 15 każdego miesiąca. — Pojedynczych numerów nie sprzedaje się.

TREŚĆ NUMERU.

Od redakcji. — O sluchu (dokończenie). — Kilka słów o higienie popularnej, przez Dra Benjamina Rosenblum — Biedny Piotr. — Apteczka domowa: O najużywanych lekach wymiotujących. — Rozmaitości.

OD REDAKCJI.

Z dniem 15 Marca r. b.; kończy się drugi kwartał wydawnictwa *Przyjaciela Zdrowia*. — Z dniem 1 Kwietnia r. b. rozpocznie się kwartał IIIci, czyli dalszy ciąg rozwoju planu skreślonego w Nrze 5tym i 6tym naszego pisma.

Z nieprzewidzianych przyczyn, nie mogliśmy jeszcze rozpocząć ważnego działu „Weterynarji praktycznej” — zapewniamy jednak Szanownych Czytelników, że bynajmniej nie zapomnieliśmy o tym ważnym przedmiocie; zgromadziwszy już potrzebne źródła do czerpania użytecznych wiadomości, rozpowszechnimy je w krótkim czasie, nie pomijając higieny weterynaryjnej, jako części najpraktyczniejszej w tej ważnej nauce.

W dziale Apteczka domowa, przebiegłszy o „Pielęgnowaniu chorych” umieścimy „Zielnik Polski” z rycinami, wraz z naukowym poglądem na rodzinne rośliny, na ich znaczenie

w medycynie, i na ich wewnętrzne przymioty. Uważamy za obowiązek, upraszać Szanownych Czytelników, aby raczyli światłemi uwagami kierować naukową dążność Redakcji, bo w przekonaniu naszym, każde pismo popularno-naukowe, wtedy tylko odpowie potrzebie czasu, jeżeli nie odbiegnie od umysłowego usposobienia ogółu, a zapewni sobie wziętość, korzystając z sądu opinii publicznej. — Dla tego upraszamy o rady, o uwagi, o życzenia.

Przyjaciel Zdrowia jak dotąd wychodzić będzie co dni 15, to jest 1go i 15go każdego miesiąca, za tą samą opłatą, w Warszawie rs. 4 rocznie, półrocznie 2. Na prowincji i w Cesarstwie za pośrednictwem poczty bez kopert rocznie rs. 4 kop. 93, półrocznie rs. 2 kop. 46½.—Prenumeratorowie z Cesarstwa, obok opłaty rs. 4 kop. 93, dopłacają jeszcze na koperty rocznie rs. 1, półrocznie kop. 50, ci zaś co już prenumerują inne pisma w kopertach, nie ponoszą już tego wydatku. Prenumerować można w Warszawie we wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych. Redakcja przy rogu ulic Chmielnej i Marszałkowskiej Nr. 1559 b w mieszkaniu Doktora Gregorowicza.

O SŁUCHU.

(Dokończenie.)

W ostatniej tej części rozprawy o słuchu, zajmiemy Szanownych Czytelników uwagami odnoszącymi się wyłącznie do zachowania w zdrowiu ważnego tego organu, wykazując główne przyczyny spowodujące osłabienie słuchu, a często bardzo i zupełną głuchotę. Co do głuchoniemości odsyłamy ciekawych Czytelników do dziełka naszego „O głuchocie” wydanego w Warszawie w roku 1861, obejmującego choroby spowodujące głuchotę i różne sposoby, do odkrycia p. Cléret, leczenia jej siarczanym eterem.—Przytępienie słuchu lub głuchota zależą od różnych przyczyn, od usunięcia których zależy odzyskanie słuchu. Między wieloma z nich często są przyczyny miejscowe, utrudzające przystęp do przewodu zewnętrznego, brzmień zewnętrznych, w tym wypadku przewód ten może być ściśnięty tak dalece, że mały tylko zostawia otwór. Stan ten spowodować można mechanicznie, zbyt silnym przyciskaniem o wylotu ucha, przez co ucho zostaje spłaszczone, a tym samym ścieśnia otwór zewnętrzny; często też skrawek, to jest mała wypukłość miękka, u niektórych ludzi bardzo uwypuklona, że zasłania otwór przewodu, może być przyczyną złego słyszenia. W obu tych razach, dbać należy o rozszerzenie otworu;—najpewniejszy i najniewinniejszy sposób, jest rozszerzanie stopniowe za pomocą ziarenek polnego grochu, obwinionych w nową watę. Groch ciepłym znajdującym się w przewodzie zewnętrznym pęcznieje, wata jako ciało elastyczne rozszerza się i chroni od spowodzenia bólu przez ciśnienie grochu; dobierając stopniowo coraz większe ziarenka grochu, dochodzi się do pomyslnych wypadków. Jednocześnie zaniechać należy złego zwyczaju przyciskania uszów przywiązaniami nocnymi, obcisłymi krynkami i t. d.—Zaniechawszy środków zaradczych, przewód zewnętrzny weźmie raz na zawsze zły kierunek, a ciągle wyrabiający się *wosk* nie mogąc być wyprowadzonym

na zewnątrz, zatyka uszy, nie dając brzmieniom przystępu do błony bębenkowej.—Błona ta, jak to okazaliśmy, dwiema drogami komunikuje się z powietrzem zewnętrznym: 1) przewodem zewnętrznym, i 2) trąbką Eustachjusza, przez nos do jamy bębenkowej.—Jeżeli zatem oba te przewody będą zatkane, możliwość słyszenia jest utrudzona, a nawet zupełna nastąpić może głuchota.—Trąbka Eustachjusza będąc zatkana, przechodzi najczęściej w zapalenie, w takim razie bez zwłoki szukać trzeba rady lekarza, bo wyleczenie zapalenia i przetkanie trąbki, nie da się skutecznie środkami domowymi. Zły kierunek otworu przewodu zewnętrznego, a tym samym przytępienie słuchu lub głuchota, powstaje także u ludzi podeszłego wieku, z wypadnięcia zębów, lub ich wypróchnienia, skutkiem czego broda wyciągając się naprzód i wznosząc się w górę, nadaje zupełnie inną formę otworowi przewodu. W tym razie p. Ménière radzi wprawienie sztucznych zębów.—Zwracać należy ciągle uwagę na utrzymanie w uszach czystości, bo nie tylko *wosk*, przyrodzony wyrób w uchu, przez stwardnienie spowoduje przytępienie słuchu a nawet i głuchotę, ale i ciała obce pozostać mogą w uszach, a nawet pewne żyjątka mogą się w nich rozwijać. Professor Bérard wyprowadził z ucha robaka, wylęgniętego z jajka muchy mięsożernej, które wraz z kawałkiem mięsa złożyła w zewnętrznym przewodzie ucha. Niekiedy też rozmaite owady składają swe jajka w uchu zewnętrznym, przez co zatykają przystęp powietrza do błony bębenkowej.—W wielu razach swawola nierozważnego wieku, wprowadza w uszy groch, pestki, muchy, papier i t. d. We wszystkich tych razach usunąć trzeba przyczynę główną, wstrzykiwaniem w ucho letniej wody, wprowadzając weń oliwę, oczyszczając wygrzebaczka, albo też dla zatrućcia owadów wstrzykując ciecze z gorzkich roślin. Jeżeli z różnych powodów, nastąpiło przedziurawienie błony bębenkowej, częściowe lub całkowite, w pierwszym razie słuch będzie tylko przytępiony, resztką bowiem tej błony może przenosić do ucha wewnętrznego brzmie-

nia zewnętrzne, ale w drugim razie, głuchota jest nieuleczona.—Że wymieniliśmy już przyczyny sprowadzające przedziurawienie lub zupełne rozdarcie błony, wiele zależy na wyborze rzemiosła czy stanu, aby dobrowolnie nie sprowadzić głuchoty.—Z tych powodów zwrócić należy uwagę przed obraniem stanu, na konstytucję, temperament i usposobienie szczególne człowieka. Nie dla każdego słuchu przypada zawód wojskowy, zwłaszcza też służba w artylerji—nie każdy może być młynarzem, pilnikarzem, giserem, kowalem, hutnikiem i t. d. wątkła konstytucja, usposobienie do krwotoków piersiowych, drażliwość nerwowa i t. d., mimo najlepszej woli, nie wzyczai się do ogromnego huk, stuk, świstu, skrzypania, tarcia. Niemniej też rozmaite zatrudnienia wymagające gwałtownej zmiany temperatury, wystawiające na przeciągi powietrza, czemu podlegają piekarze, palacze przy machinach parowych, mechanicy na kolejach żelaznych i t. d., najczęściej podlegają głuchocie, i rozmaitym chorobom tego ważnego organu.

W wielu razach przytępienie słuchu nastąpić może z przyczyn zależnych od mody, jak zasłanianie uszów włosami; każdy z czytelników zrozumie powód zalecany przez wszystkich higienistów, noszenia włosów za uszami. Wiele jest ludzi skarżących się na szum w uszach, dzwonięcie, bębnienie i t. d. Przyczyna główna tego stanu jest we krwi; objawia się on najczęściej u ludzi krwistego temperamentu, i ludzi bardzo lymfatycznych, w pierwszym razie bogactwo krwi, a w drugim jej ubóstwo są przyczynami.—W tych razach można zaradzić złemu właściwymi środkami, zubożając lub wzbogacając krew. Ale można sprowadzić wymienione symptomy, zwłaszcza u osób krwistych, ścisaniem klatki piersiowej, sznurówkami, bo pamiętać należy: że tętnice zauszne i szczękowe wewnętrzne, gałązkami swemi wnioskają do przewodu zewnętrznego, do błony bębenkowej i do ucha wewnętrznego, a że tętnice te, wychodzą z serca, łatwo będzie zrozumieć dla czego ścisanie piersi, sprowadzić może tętnienie w uszach. Zauważano, że ma-

gnetyzowanie sprowadza chwilowe, mniej więcej długie, tętnienie w uszach, szum, świst i t. p. symptomy.—Bardzo często rozmaite choroby nerwu słuchowego są przyczyną przytępienia słuchu, lub zupełnej głuchoty, zwłaszcza jeżeli wewnątrz jamy znajduje się jaki płyn.—Wiele bardzo chorób, zwłaszcza obłożnych, sprowadzają czasową lub stałą głuchotę; do ludzi pielęgnujących chorego należy: podczas ciężkiej choroby mówić cicho, i oddalać wszystko co drażni słuch chorego. Rozmowa więc w przyległym pokoju chorego, chód zegara, najmniejszy sztuk, obrażają zmysł słuchu chorego, powiększają chorobę, a często bardzo sprowadzają głuchotę.—W nieszczęśliwych wypadkach złamania nogi, ręki, lub innego organu, kiedy to człowiek jest skazany na długie leżenie, umieścić należy łóżko boleści w takim miejscu, gdzie największa panuje cisza, której bogdajby grzmoty lub uderzenie piorunu nawet nie przerwały, doświadczone bowiem, że wynikiłe przerażenie ze strachu, huk i t. d. sprowadzało mimowolne poruszenie chorego, najgorzej wpływające na nieszczęśliwy jego stan.—Niemniej zachować należy w pamięci, że ciche westchnienia boleści, żalu, dotykálny smutek na twarzy, zaczerwienione od łez oczy, również niekorzystny wpływ wywierają na słuch, jak głośne mówienie, puste śmiechy, stuk, huk, i t. d. Niepokoić i martwić chorego, jest to dobijać go.—To samo zachowanie przestrzegać należy w powrocie chorego do zdrowia; niech go jeszcze otacza cisza. Zmysł słuchu w tym stanie nadzwyczajnie jest drażliwy, głos podniesiony, sprowadzić może powrót choroby,—niestety! bez powrotu zdrowia.

Trzeba więc stopniowo i nieznacznie podnosić głos do chorego, a w razie gdyby zanieksytał, skutkiem ciężkiej choroby jak np. wtyfusie, to lepiej jest wcale do niego nie mówić, jak podniesionym głosem nadweryżyć na zawsze organ.

Dla przekonania Szanownych Czytelników jak wszelki łoskot, huk, głośne gadanie i t. d., niebezpieczne są w powrocie do zdrowia po ciężkiej chorobie, przytoczymy jedno zdarzenie

z praktyki sławnego profesora Dra Récamier. Pewien przedsiębiorca w stowarzyszeniu bankierów roku 1849, dotknięty był cholera; mimo natychmiastowej pomocy, udzielonej mu przez sławnego lekarza, przez 48 godzin nie było najmniejszego polepszenia;—już zdawało się, że nie ma żadnej nadziei, Récamier jednak nie wątpił, wierny swojej zasadzie, że: „w cholerze nigdy nie trzeba wątpić o wyleczeniu.” Jakoż ocknęło się życie, bankier przychodził do zdrowia, nie było już nic do czynienia, jak poruczyć konwalescenta opiece rodziny, której Récamier zostawił stosowne zlecenia.—Nie słuchano rady światłego lekarza!—Ze wszystkich stron zbiegano się z powinszowaniami, przychodzili też i interessanci. U tych ludzi z twarzym głosem jak metal, za którym gonia, nie ma poszanowania nawet dla choroby, *pieniądz i zysk*, zagłuszają w nich wszelkie uczucia, *Śty Rubel*, to ich namiestnik Boży na ziemi; wtedy są grzeczni i uniżeni kiedy go zobaczą,—inaczej nigdy i nigdzie. Jak zaczęli zmartwychwstańcowi dowodzić, tłumaczyć (a zawsze głośno), że tyle a tyle im należy się, konwalescent wpadł w recydywę, i w nocy nazajutrz umarł.

Słuch, jak wiele organów, bywa u wielu ludzi słaby, w takim razie należy przedsięwziąć środki zastosowawcze, w celu ratowania tego zmysłu. Między niemi są które radzi higiena, i są takie które wymyśliła sztuka. Stosownie więc do rodzaju zatrudnienia zastosować należy przepisy. I tak: dla wojskowych, a zwłaszcza dla artylerzystów, radzimy hermetyczne zatykanie uszów wata, a lepij jeszcze woskiem. Dla ludzi lubiących polowanie, życzymy wprowadzenie w zwyczaj czapek z uszami. Dla pływaków, a zwłaszcza dla tych co lubią wyprawy pływackie na Bielany, radzimy zatkanie uszów wata, umaczną w oliwie, lub woskiem. Ludziom zaś słabego słuchu z urodzenia, zalecamy trąbki akustyczne, nie srebrne lub metalowe, ale te zwyczajne starożytne, węzowate, jako najlepij odpowiadające potrzebie.

W zakończeniu rozprawki téj o słuchu, zatrzymamy uwagę Szanownych Czytelników, nad ciekawém odkryciem naszego czcigodnego profesora w Louvain p. Van Beneden. Uczony ten mąż w badaniach anatomji porównawczej, zrobił wiele bardzo nadzwyczaj ważnych odkryć; z tych przytoczymy jedno, odnoszące się do słuchu drapieżnych ptaków nocnych.—„W połowie XVIIgo wieku, mówi professor Van Beneden, zauważył uczony Klein tę osobliwość, że u puszczyka (*Strix aluco M.*) budowa przewodu w prawém uchu zupełnie jest odmienną od téj w uchu lewém, co jest powodem, że ptak ten, uchem prawém słyszy co dzieje się w górze, a lewém co dzieje się na dole.” Spostrzeżenie to stwierdził uczony professor uniwersytetu Luveńskiego. W sławném dziele profesora Brechet'a pod tytułem: „Poszukiwania anatomiczne i fizjologiczne narzędzia słuchu u ptaków”, wydaném w roku 1836;—lubo, że rysownik robiący rycinę do tego dzieła, nie pominął téj ciekawej różnicy, zachodzącej między uchem prawém a lewém puszczyka, w całym jednak dziele tego sławnego autora, nie ma o tém żadnej wzmianki.—Dotąd, mówi p. Van Beneden, w rodzinie ptaków nie zauważono w organach życia żadnego przykładu nieprawidłowości ze strony prawej a lewej. W rodzinie zwierząt ssących, a zwłaszcza u wielorybów, widzimy różnicę zachodzącą w budowie głowy ze strony prawej i lewej, a najciekawsze w tym względzie przykłady mamy w rybach płaskich pływających bokiem (*pleuronectes*). Jak wiadomo u sów i puszczyków układ pierza w ich uszach, tworzy podobieństwo do trąbki akustycznej, odpowiadającej wylotowi ucha u zwierząt ssących. Układ tego pierza jednakowy ze strony prawej i lewej, przyczynia się po największej części, że te ptaki odznaczają się tą szczególnością, że wzrok u nich jest zawsze wycelowany naprzód. Rozwarłszy te pierza, przedstawia się w uchu szerokie wydrążenie, podobne do podłużnej szpary, skośnej z dołu w górę, i z przodu w tył. Szpara ta czyli jama, a oraz i kości, wysłane są cieniątką błoną

bez żadnego porostu. Prawie w środku tej szpary, błona ta tworzy różne małe fałdki, podobne zagięciom ucha wewnętrznego u ssących. W układzie tych fałdek złożonych z tej błonki, znajdziemy całą osobliwość odnoszącą się do narzędzia słuchu sów i puszczyków. Co do kości są one po obu stronach jednakowe.

a, przedstawia fałdkę poprzeczną prawie w środku wylotu, dzielącą szparę na dwie prawie równe części. Otwór ucha ze strony lewej umieszczony jest *nad* tą fałdką, ze strony zaś prawej *pod nią*. Mała wydatność ze strony prawej, jest zamknięciem okazującym miejsce gdzie znajduje się otwór ucha ze strony lewej. Przewód zewnętrzny, wiodący do błony bębenkowej, ze strony prawej ma kierunek *z dołu w górę*, a ze strony lewej *z góry na dół*. Wypukłość koścista czaszki (e) wykazuje części odpowiadające sobie, ze stron obu. Z tej budowy wynika ta szczególność, że ptaki nocne, słyszą jednym uchem co dzieje się *nad niemi*, a drugim co dzieje się *pod niemi*, a nadto nie ujdzie ich baczności, do czego potrzebują bardzo lekkiego zwrotu głowy.

Słuch u tego rodzaju ptaków jest organem najdelikatniejszym. Przyroda przeznaczwszy je do nocnych łowów, obdarzyła zarazem tak cudownie utworzonym organem słuchu, wynagradzającym u tych ptaków małą poruszalność szyi i głowy, jakiej nie dostrzeżemy w żadnym innym rodzaju ptaków.

U tych ostatnich szyja jest długa, z łatwością poruszająca się na wszystkie strony, ale za to brakuje u nich wylotu ucha, i dla tego aby coś usłyszeć, potrzebują w tę lub ową stronę przekrecać głowę i nadstawiać ucha.

Wytłómaczenie rycin.

Rycina 1sza przedstawia wylot ucha prawego u puszczyka (*Strix otus*) a rycina 2ga ucha lewego. W obu rycinach linia poprzeczna przecina wylot ucha na dwie odpowiadające sobie części. Jedne głoski w obu rycinach wykazują szczegóły:

- a) Fałdka środkowa,
- b) Wydatność wyższa,
- c) Wydatność niższa,

- d) Otwór ucha,
- e) Wypukłość koścista,
- f) Końce przednie wylotu ucha,
- g) Końce tylne.

KILKA SŁÓW

O HYGIENIE POPULARNEJ.

Medycyna popularna jest to wykład nauki lekarskiej w całości lub w pojedynczych jej częściach, w sposób zrozumiały dla ogółu, to jest, zrozumiały dla publiczności nie-lekarskiej. Cel jej powinien być, podobnie jak wszelkiej innej nauki, użytek lub zajęcie, albo też jedno i drugie zarazem.

Medycyna popularna, traktując naukę lekarską w całości, daje najprzód wyobrażenie o budowie ciała ludzkiego, w czem wiele jej pomódz mogą, upowszechnione bardzo w nowszych czasach drzeworyty. Następnie określa czynności ogólne całego organizmu, jako też opisuje własności, cele i czynności pojedynczych człowieka organów. Potem przechodzi do ogólnych wyobrażeń o chorobie, opisuje następnie pojedyncze choroby, sposoby ustrzeżenia się od nich i leczenia za pomocą środków domowych. W takiej rozciągłości i systematycznie traktowana medycyna popularna rzadko się praktykuje. Przeciwnie zaś ograniczają się autorowie medycyny popularnej albo tylko do pojedynczego przedmiotu, do jednej części ciała człowieka lub do pojedynczej choroby; albo też obejmują ją, w najściślejším pojęciu tej nauki, *sposób zachowania zdrowia, przedłużenia życia i ratowania ludzi w nagłych i śmiercią grożących położeniach*.

Nie będę się zastanawiał nad ważnością i wielkością powołania lekarskiego, bo w przedmiocie tym napisano już tak wiele, że nareszcie sąd ogółu jest już w tym względzie tylko jeden, pewny i ustalony!

Inaczej się rzecz ma z medycyną popularną. Nauka ta od wielu lekarzy nie uważniona, ra-

częj za szkodliwą poczytana, liczy również i pomiędzy nie-lekarzami wielu przeciwników.

Stanać w obronie medycyny popularnej, wynurzyć myśli i przekonanie będące wypadkiem codziennego własnego doświadczenia, zapewnić o sumienności tego przekonania, oto cel niniejszej pracy.

Pierwszych początków medycyny popularnej szukać należy w najdawniejszej starożytności, czyli w najpierwszém zawiązaniu się społeczeństwa ludzkiego. Medycyna popularna ma nawet pierwszeństwo przed medycyną systematyczną, która się dopiero z tamtej wykształciła; nie ma potrzeby wykazywać dowodów, które znajdują się na każdej stronnicy historii starożytności. Wszelkie prawodawstwa starożytne zawierają w sobie przepisy higieniczne, dawniejsze od ksiąg naukowo-lekarskich. Dlatego też każdy przyzna, że nie trzeba dowodów, gdzie takowe się znajdują w zdrowym rozsądku, od wielu wieków bowiem przestrzegali starsi młodszych, rodzice dzieci, krewni spowinowaconych, czego się strzedz maja, aby uniknąć choroby.

Uzucie zatem miłości rodzicielskiej, przyjaźni, słowem uczucie ludzkości, było, jest i być powinno jedyną podstawą podobnych rad czyli medycyny popularnej. I zaiste zazwyczaj od najdawniejszych czasów aż po dziś dzień, widzimy że ludzkość czyli dobroć serca lekarzy była matką medycyny popularnej.

Nie będę Was Szanowni Czytelnicy nudzić uczonym wywodem autorów medycyny popularnej, przejdę tylko do bliższych nam czasów i do człowieka który stanowi epokę, nie w uczoności, ale w człekolubości, w ludzkości; myślę o Hufelandzie. Któż nie zna jego dzieł popularno-lekarskich w całym ucywilizowanym świecie?

Kochając ludzkość cała, starając się wszelkimi siłami chronić ludzi od nieszczęść i cierpień, stając się niejako opiekunem i ojcem największego dobra człowieka to jest zdrowia, stał się dobroczyńcą świata, stał się nieśmiertelnym.

Hufeland nie był stwórcą ani nowego systemu, ani nowego wynalazku w sztuce lekarskiej; ale Hufeland był wprzód człowiekiem nim został lekarzem; Hufeland kochał ludzkość więcej jak naukę, człowieka więcej jak swój system. Dla tego też historia ze czcią jeszcze wspominać będzie imię Hufelanda, wtedy gdy już zaginę sławniejsze imiona ścisłych systematyków lekarskich.

Własne moje doświadczenie przekonało mnie, że lekarze nieprzyjaźni medycynie popularnej, są to ludzie zarozumiali i egoiści; gdy przeciwnie życzliwi jej, odznaczają się słodyczą charakteru, ludzkością i dobrocią serca.

Inaczej też być nie może, mając wzgląd na źródło, na podstawę, na jedyną a konieczną rodzicielkę tej nauki, to jest, na miłość ludzkości.

A jednakże znajduje się znaczna liczba lekarzy, którzy temu zaprzeczają, biorąc w pomoc dowody, którym nie brak prawdy, albo które mają pozór prawdy, dowody którym zawsze nie dostaje uczucia ludzkości. Zobaczmy jak się to dzieje i o ile zdania te codziennymi doświadczeniami obalać się dają.

Dziwna rzecz, jak w krajach najbardziej ucywilizowanych, jak w Anglii, Francji i Niemczech *szarlatanizm* lekarski, mianowicie przez rozszerzenie dzieł popularno-lekarskich, daleko większe pole ma do działalności, aniżeli u nas na północy! Jestże to koniecznym atrybutem postępu sztuki, cywilizacji? Zaiste nie — ale raczej stroną jej najciemniejszą, najbardziej szkodliwą! — Tam widząc z jednej strony mężów, stanowiących epokę w sztukach i naukach, ludzi pełnych nauki, doświadczenia i cnoty; tam mówię daleko wybitniej przedstawia się fizjonomia szarlatana vegetującego w promieniach źle pojętej wolności! Stąd to lekarz z Północy z oburzeniem rzuca książki popularno-lekarskie jak np. *La Merta* i tym podobne fabrykata tak niesumiennych lekarzy, jako też wydawców. Stąd to trudno pojąć jak dzieło podobne, pełne czczej i pustej gadaniny, gdzie materialny interes autora i wydawcy, na każdą

stronniczy wielkimi wyryty jest głoskami, dojsć może do jakiegokolwiek wziętości.

Lecz czyliż dla tego, że zbrodnia często się przyodziana maską cnoty, że obłudna, hypokryzja przyjmuje pobożność, moralność ułudną i postać świętoszka, mamyż zaprzeczać bytności i zasług moralności, cnoty i religji? Historja i doświadczenie przekonywają, że najzbawiennejsze wynalazki i instytucje, największe znajdowały przeszkody w zastosowaniu dla dobra ogólnego. Lekarzom oddane zostało posłannictwo rozszerzenia oświaty przez pisma popularno-lekarskie, w których tłómacząc rzecz w sposób łatwy i zrozumiały dla ogółu, najwięcej się przyczynić mogą do rozszerzenia i utwierdzenia użyteczności tych wynalazków. Szczepienie ospy, jego historja i przebieg w Europie najlepszym tego jest dowodem. Lecz nie bardziej w pomoc mi przyjść nie może, jak tak blisko całą ludzkość a mianowicie kraj nasz interessująca klęska, jak *cholera*.

Każdy z nas Szanowni Czytelnicy, zarówno lekarz jak nie-lekarz, świeżo ma w pamięci, o ilekażdego zarówno interessowało, aby wiedzieć jakie są przyczyny, sposoby leczenia i ustrzeżenia się od cholery azjatyckiej?! — Cóż się wówczas działo? Oto zarząd lekarski zebrał przepisy zachowania się podczas panującej epidemji, sposobów leczenia i t. p., ułożył w jedną całość, którą wydrukowawszy bezpłatnie rozesał po całym kraju, aby każdy, lekarz czy nielekarz, wiedział nie tylko jak żyć i zachować się podczas cholery, ale nawet, jak zapadłych na okropną tę niemoc, ratować.

Pleban w swojej parafji, wójt w gminie mieli przykaz nauczać lud jak żyć i zachować się powinien człowiek w czasie panującej cholery. Na czém się zasadzało takie postępowanie zarządu lekarskiego? Oto na tém mocném przekonaniu które rodzi dobre dzieła popularno-lekarskie, na *miłości ludzi* i na *doświadczeniu*. Doświadczenie przekonywało sto i stokrotnie że nie bardziej nie szkodziło, jak niewłaściwy sposób życia, jak nadużycie w pokarmach i napojach i t. p. Wykazy statystyczne Poniedziałków po Niedzieli u Chrześcijan, a Niedzieli

po Sobocie u Starozakonnych, widocznie przekonywają, że w tych dniach cholera najśrożej panowanie swoje rozpościerała — a dla czego? Oto dla tego, że w dniach tych największe miewają miejsce nadużycia wszelkiego rodzaju, a osobiwie téż co do pokarmów i napojów.

I któżby śmiał powiedzieć, że takie postępowanie popularno-lekarskie nie jest godne największej wdzięczności! Zaiste, jeżeli w skutku tych przepisów, jeden tylko człowiek ustrzegł się od cholery; jeżeli jeden już chory został od nie-lekarzy uratowany, wówczas zasługa pomienionych przepisów daleko jest większa, aniżeli zasługa lekarza i jego sztuki.

Lecz zarzuci mi niesprzyjający medycynie popularnej i podobnym przepisom, że cholera jest to stan wyjątkowy, wymagający zatém i środków wyjątkowych. Na to śmiało odpowiadam, że zarzut taki nie ma żadnej wagi, bo co się dzieje w czasie panującej cholery, dzieje się co chwila, codziennie. Skutki tylko nie są tak widocznymi, nie tak współczesną liczbą ofiar rażącymi.

Ogólna i wielka nieznajomość przepisów djetetycznych, niewiadomość skutków wielu codziennych wpływów, więcej sprowadza ofiar śmierci jak cholera! Czyśmy już tak ściśle obrachowali i ogół przekonali, ile wpływa na zdrowie człowieka niemoralność? Wiemyż jak silnie podkopują dobry byt i zdrowie człowieka namiętności?

Nieprzyjaciele medycyny popularnej zarzucają jęj właśnie obznajmienie ogółu z wielu namiętnymi nałogami. I któżby nie pragnął aby namiętności i złe nałogi w każdym poskromiane być mogły; kiedy to one właśnie są najgłówniejszém źródłem wszelkich ciała i duszy cierpień. Lecz niestety, idealny świat moralistów nie jest bynajmniej realnym światem!

Ktokolwiek ma sposobność tak częstą jak lekarz, zastanawiania się nad wyznaniem młodego onanisty lub rozpustnicze życie prowadzącego młodzieńca; kto jak lekarz poznawał kronikę pierwszego tygodnia a nawet późniejszych lat pożycia małżeńskiego. Kto zajrzał w serce małżonka, który przez zbieg okoliczności, naj-

częściej jednakże przez próżniactwo, słabość charakteru i rozpustę uległ zarazie syfilitycznej, a przez nieznaną jej skutków stał się własnego i familji swój nieszczęścia przyczyna. Kto to wszystko rozważy, łatwo dojdzie do tego przekonania, że jedynym przeciwko temu złemu środkiem jest gruntowna znajomość skutków nadużycia wszelkiego rodzaju, słowem światło rozszerzone przez naukę medycyny popularnej.

Widzieliśmy już wyżej ile w tym względzie postąpiono podczas panującej epidemji cholery. Doświadczenie stwierdziło, że ludzie posłuszni tym przepisom ustrzegli się od téj plagi, gdy przeciwnie ludzie nieświadomi przepisów lub też lekce je ważący najwięcej jój ofiarą padali. Jakże więc korzystnym dla ludzkości stałby się mógł wykład nauki medycyny popularnej w szkołach publicznych, zaczawszy już nawet od najniższych klass. Jakąż sposobność miałby doświadczony a ludzki lekarz połączenia nauki o czystości ciała, z przestrzeganiem oznak początku wielu chorób dziecińczych. Tu lekarz nietylko stałby się nauczycielem wykształcenia ciała, a byłby zarazem dobroczyńcą, dając fundament do najtrwalszego szczęścia człowieka. Wykład nauki medycyny popularnej w podobnym duchu, a zastosowany do wieku i pojęcia uczniów, jakże wielce przysłużyć by się mógł do utrzymywania równowagi pomiędzy duszą i ciałem!

Toż samo powiedzieć można o podobnym wykładzie w szkołach rzemieślniczych niedzielnych. Niedziela, dzień poświęcony Bogu, bywa często w téj klasie społeczeństwa, dniem rozpusty i zniszczenia ciała i duszy. Nadużycie napojów spirytusowych i chuci płciowej, czyli spodlenie duszy i zrujnowanie ciała, oto są najlichnější skutki bezkorzystnego święcenia Niedzieli. Choroby, będące wypadkiem tych nadużyć, w żadnej klasie jak w rzemieślniczej i pomiędzy sługami, nie dochodzą do takiego stopnia zaniedbania, że przez to często padają jój ofiarą. Ież zatem dobrego mógłby sprawić wykład medycyny popularnej w szkołach rzemieślniczych, zastosowany do wieku i usposobienia uczniów. W takim wykładzie le-

karz nie tylko opisem, ale i obrazem, a głównie samą naturą, to jest, przez okazanie pojedynczych chorych, wziętych ze szpitali miasta, silnie mógłby wpływać na wyobrażenie i na moralność swoich uczniów. Tak samo wpływaćby można przez okazy preparatów zniszczeń organizmu tak w naturze lub też sztucznych woskowych i t. p. — Taki wykład nie jednogoby ustrzegł téj niedzieli od rozpusty i nadużyć wszelkiego rodzaju.

A tak wykład medycyny popularnej, rozszerzając powoli ale gruntownie zasady zachowania zdrowia ciała, wiele mógłby przyczynić się do oświecenia i uszczęśliwienia narodu, bo nie ma prawdziwego szczęścia bez zdrowia.

Ksiądz, prawnik i lekarz, oto tryumwirat, w którego rękę spoczywa całe szczęście ludzkości. Rozszerzając zasady religii i moralności, oświecają w tém co jest prawem i sprawiedliwem, nauczając jak żyć, żeby zachować zdrowie, oto wielkość ich powołania, oto cel do którego prawdziwi kapłani tych świątyń dążą. Lecz biada tym fałszywym kapłanom, którzy tylko materjalne widoki mają na celu; takich czeka niezawodna i doświadczona kara, prawdziwa tortura życia, to jest wieczne niezadowolenie z siebie i ze swojego powołania.

Benjamin Rosenblum,

Lekarz praktykujący w Warszawie.

BIEDNY PIOTR.

W niniejszém opowiadaniu, zapoznamy czytelników z szczególnym człowiekiem, co do ostatniej chwili życia w wieku starości, zachował całą moc charakteru, przedstawiającego się w nim w szczególniejszy sposób. — Człowiek będący przedmiotem téj zajmującej historii, otoczył się grubą chmurą tajemnicy, nie wyznał swojego nazwiska do saméj śmierci, mimo to zjednał sobie szacunek wszystkich, i nikt nie podejrzewał go, żeby jakiś czyn niegodny splamił jego godność osobistą do tego stopnia, że nietylko własnego, ale nawet ob-

cego wyparł się nazwiska, poprzestając tylko na skromném mianie „Piotra.“ — Przekonamy się jednak, że on, mówiąc po ludzku, lubo istotnie był bardzo nieszczęśliwy, wyrobił w sobie tak szlachetną moc moralną, którą zachował do ostatniej chwili życia, że był przedmiotem ogólnej ciekawości i uwielbienia. — Biedny Piotr, podług sądu Alibert'a, dotknięty był *melancholją*, rozwiniętą w nim do wysokiego stopnia. Podróżujący ten przez całe swoje życie filozof, zamknął się w sobie samym; wszystko co świat uwielbiał, było dlań czerem i obojętném. Na zapytania, ktoby on był, nie lubił odpowiadać; zbywał w sposób dobitny „nie dowiedcie się, kto jestem; przez lat 50 ukrywam moje życie, i oto obecnie szukam miejsca, żebym mógł ukryć moją śmierć.“ — Bohater nasz, nie lubił długo zagrzać na jedném miejscu, ruch był jego szczęściem i życiem. Zdawało się ludziom niektórym, że pozyskali jego zaufanie, i że dowiedzieli się, że był szlachcicem bretońskim, że dla niewiadomych powodów przed pierwszą rewolucją francuzką zbiegł z domu rodzicielskiego, aby do niego nigdy już więcej nie wrócić. — Cokolwiekbaż, był to człowiek wysoko ukształcony, i doskonale mówił kilka starożytnymi i nowożytnymi narzeczaniami. — Z pamięci lubił powtarzać wyjątki z *Iljady* i *Odysei*. — Przeniknięty do zapamiętałości posuniętym zapalem dla filozofji Zenona, był sumiennym wyznawcą stoicyzmu, ale poufnie przestrzegał, że to co mamy w książkach o téj nauce, jest spótwarzone przez *Epikurejczyków*, i że w wielu bardzo względach sam poprawił usterki. — Sądząc z licznych blizn zdobiących jego piersi, biedny Piotr musiał być wojskowym. Po ostatecznym powrocie z Afryki, przyciśnięty niedostatkiem, szukał gościnności w najskromniejszych schronieniach Paryża. Na chwilę jednak nie opuszczało go meztwo moralne. Utrzymywał się przez bardzo długi czas, z udzielania dzieciom biednym lekcji arytmetyki, jak to samo robił w podróżach swoich morskich. Szczególny ten człowiek, wyrozumowanym swoim stoicyzmem, wyższym był nad wszystko co go otaczało, i

nad tych wszystkich ludzi z któremi się znał. W styczności z ludźmi, co jak on doznawali w życiu cierpkich zmian losu, wymową swoją był porywającym i czarującym. — W tym czasie, zbiegiem szczególnych okoliczności, Szpital Śgo Ludwika w Paryżu był przytułkiem dla wielu zawiedzionych w swych nadziejach literatów, jak niemniej dla złamanych wiekiem starców. Przybył tam i biedny Piotr. Niebawem rozpoczął wykład filozofji, jednający mu serca wszystkich. W znacznej liczbie słuchaczy, był niezmiernie dobrym tłumaczem wszystkich dzieł Bakona, — był i radzca prawny, co zaniechawszy czynności swego stanu, opracowywał biédniejszym uczniom rozprawy naukowe, za bardzo małym wynagrodzeniem; byli tam i wygnańcy neapolitańscy, między któremi znalazł się improwizator — poeta, z najwyższą czcią i uwielbieniem dla nauki i wymowy biednego Piotra, — był i znamienity malarz, i wielu bardzo niepoślednich artystów. Po piętnastu miesiącach pobytu w Szpitalu, biedny Piotr, zakończył swoją pielgrzymkę. — Ciało jego zupełnie wyschło, ale duch zawsze był silny. — Historia o biednym Piotrze jest prawdziwą, spisał ją Baron Alibert, ówczesny lekarz w Szpitalu Śgo Ludwika, mąż pełen wiary i wszechstronnej nauki. — Jakkolwiek historia ta zdawać się może dziwną, pamiętajac jednak, że w wieku XVI z powrotem klasycyzmu do szkół publicznych, starożytna filozofja grecka, wydała wśród młodzieży wielu zapaleńców, melancholików, co zaludniali od czasu do czasu szpitale Francji i Niemiec, nie będziemy się dziwić, że w bliższych nas czasach mógł się zdarzyć podobny tamtym wypadek.

Przed kilkunastu laty, mówi baron Alibert (1) przybył do Szpitala Śgo Ludwika w Paryżu człowiek nazywający się Piotrem. — Zapytany zkad by był rodem, czém się trudnił, jak żył, co cierpiał, nie dał żadnej a żadnej odpowiedzi. Z postawy swojej odznaczał się szlachetnością, i był ujmującym. — Godność znalezienia się,

(1) *Physiologie des passions.*

ze świetnością wymowy, były w zupełnej sprzeczności z nędzą, jaką oczom naszym przedstawiał. — Siermięga jego była w łachmanach, przewiązana szerokim czarnym pasem. Widok tego człowieka nadzwyczajnie mnie uderzył, odgadłem w nim filozofa, spadkobiercę Zenona w jego starym płaszczu i podartej sukni. Opierał się na sękatym bambusie, przy nim był nieodstępny jego towarzysz wierny pies, nie znający nikogo na świecie prócz swego pana, którego cierpienia zdawał się podzielać, a z obowiązku wdzięczności czy przywiązania, lizał rany nóg jego, świadczące ile ten człowiek wycierpiał się już w życiu, i jak wielką obiegił przestrzeń świata. Jakoż dowiedzieliśmy się zaraz, że namiętność podróŜowania o władnęła nim całym tak dalece, że był wszędzie na całej kuli ziemskiej.

Był on wzrostu wysokiego, budowy silnej i mięsistej. W jego oczach widać było śmiałość, a całą postawą przedstawiał człowieka z meztwem, bez najmniejszego nawet cienia bojaźni. Głos jego był silny i dźwięczny, na jego czole jak w zwierciadle odbijała się *myśl*, pogrąŜona w rozmyślaniach. Mówił po francuzku stylem bardzo wytwornym, nie pozwalającym odkryć jakiego bądź prowincjonalizmu. Twarz ogorzała miał od słońca, jak by był mieszkańcem Egiptu. Od razu zjednął sobie ten człowiek nasze współczucie; chętnie ofiarowaliśmy mu schronienie i dla jego wiernego psa, nieodstępnego świadka jego nieszczęść. — W kilka dni po swoim przybyciu, nadzwyczajną siłą moralną i charakteru, o władnął umysły wszystkich towarzyszy swego losu, i stał się przedmiotem powszechnej czci. — Wewnątrz szpitala, dziedzińce powysadzone są pięknymi drzewami, miejsca te w czasie upałów letnich były poŜądanym schronieniem dla chorych; zgromadzali się tam wszyscy, szukający spoczynku i swobody. Nasz filozof to miejsce obrał do wykładu filozofji, nauczał o meztwie, o zaparciu się siebie samego i o stoicyzmie. — Natłok był niezmierny: starcy, kulawi, ślepi, chromi, paralitycy, wszyscy ściągali dla słuchania nauki, a raczej dla wzmocnienia resztek

gasnącego życia. — W nieszczęściu obudza się chęć i wiara do nauki! — Skoro tylko ukazał się — wszyscy go otaczali, jedni zadawali mu najrozmaitsze pytania, inni z niecierpliwością oczekiwali jego odpowiedzi, każde słowo jego skarbiło mu zaufanie ogólne, dla tego też kiedy mówił najwyższa panowała cisza. — Wszyscy ludzie czują najwyższą potrzebę tego moralnego *wzmocnienia*, najbardziej zaś ludzie cierpiący; słowo pociechy odziane świetną wymową, przejmując ich do żywego, takiego pocieszyciela dusz strapionych, uważają też za posłannika BoŜego. IleŜ korzyści możnaby wyciągnąć z tego uroku pociechy, dla ludzi szukających przytułku, dokąd sprowadza ich najrozmaitsze cierpienie, gdzie wszystkie nieszczęśliwe ofiary żyją spolem, tworząc jedną mieszaninę, jakby we wspólnym grobie?

Z największą też pociechą wszyscy witali zachód słońca, bo z nim rozpoczynała się nauka naszego filozofa — stoika. O świetle księŜyca, wśród orzeŜwiających chłodów nocnych gorącego lata, zalegali wszyscy rozpostarte trawniki. Niebawem dla pociechy wszystkich przybywał i Piotr. — Niepodobna jest opisać wpływu, jaki on wywierał na upadłe na duchu umysły. Po każdym posłuchaniu cierpienia chorych malały, nuda ich nie dręczyła, sen był twardszy, słowem, jemu a nie Eskulapowi przypisywali tajemną siłę. — W nauce Piotra połączone były skromność z moralnością, i umiejętnym zajęciem. — W liczbie słuchających, ludzie zgubieni złem prowadzeniem się i życiem, z żalu za ich grzechy — zalewali się łzami.

Ze wszystkich słuchaczy najuważniejszym był dotknięty leprą; nieszczęśliwy ten człowiek od kilku lat chory, stracił zupełną nadzieję wyzdrowienia, i chorobę tę uważał za karę nieba. Piotr często pocieszał go, jedną z maksym Zenona: „Życie twoje ofiaruj Bogu, a w największym nieszczęściu chwal go nieustannie.“ — Maksyma ta powinna być wryta u przysionków wszystkich zakładów, w których strapiona ludzkość szuka pociechy i ratunku. Słyszając już wiele pochwał o tym starcu, pra-

gnałem go usłyszeć, wcisnąłem się razu jednego w zgromadzenie i zaprawdę zdawało mi się wtedy, że byłem w przysionku ateńskim. Tego wieczora właśnie Piotr więcej był natchniony, jak to dotąd zauważono.

Sklepienie niebieskie iskrzyło gwiazdami, a księżyc osrebrzał swoim światłem wszystkie mury szpitala. Filozof wypogodzonym wzrokiem, powiódł po słuchającej go rzeszy, i tonem poważniejszym jak w dniu wczorajszym, w którym męczono go niewłaściwymi dopytywaniami o tajemnice jego życia, w ten sposób przemówił:

„Moi drodzy, napróżno dopytujecie się o moje osobiste troski, nie jestem bowiem z rzędu tych ludzi, co opowiadaniem drugim własnych swoich losów, przynoszą sobie samym ulgę. Stoik nikomu nie powierza, ani cierpienie swoich, ani radości. Życie moje jest ciągłą i bolesną tajemnicą, przyszedłem tu po to tylko, aby ukryć moją śmierć. Żadna szczęśliwa gwiazda nie przewodniczyła mi na drodze życia, byt mój zawisł od woli losu; żadnym ogniem nie byłem spojony z towarzystwem ludzkim. Nademnie nie ma samotniejszego na ziemi! ten tylko mój pies, ten jeden mnie kochał. — Trwam więc w postanowieniu nie zaspokojenia waszjej ciekawości dotyczącej mojej osoby, bo mam inny szlachetny cel, oszczędzenia wam tych cierpień, jakich ja już doświadczyłem. Co wam do tajemnic mojego życia? słuchajcie raczej mojej filozofji! — Bez wchodzenia w szczegóły, oświadczam wam, że nikt z was nie wycierpiał tyle—co ja. — Gdybyr wam odsłonił moje ciało, zobaczylibyście na niem głębokie blizny, świadczące o niebezpieczeństwach z którymi mierzyłem się. Te ręce co je rozciągają nad wami, bywały to skrepowane, to skazane do najcięższych i upokarzających robót. Wytrwałem wszystkie przesładowania, a żaden ucisk nigdy mnie nie obalił. Zahartowana moja dusza nauką stoicyzmu, nie straciła na jotę swego pierwotnego męztwa. Obecnie przyciśnięty wiekiem i niepowodzeniami losu, obciążony mnóstwem potrzeb nieodstępnych wiekowi starości, dobiega-

jąc do kresu życia, jeszcze stawiam czoło losowi, jeszcze mu nie poddaję się! — Męztwem mojem wyprzedzam na tej drodze życia ostatnie już cierpienia, i jak rycerz do mety—sam biegnę na spotkanie nieprzyjaciela.

Być wolnym od wszelkiej słabości, jest to zbliżyć się do samego Boga.

Macie przed sobą nieszczęśliwego filozofa, który w życiu swoim nigdy nie uległ się, do którego duszy nigdy nie miały przystępu — ani słabość, ani trwoga. — Ten szpital wybrałem sobie do głoszenia w nim mojej nauki, bo uważam, że tu jest najwłaściwiej ogłaszać wzniosłe zasady stoicyzmu. W smutnych murach tego dobroczynnego przybytku, zamieszkuje samo cierpienie, o! jakżeby Zenon pragnął podobnych wam mieć słuchaczów? W tém miejscu jeden człowiek wspiera drugiego, tu schodzą się nieszczęśliwi wypłakać swoje lzy ostatnie, i skończyć podróż wiodącą do grobu.

W tém miejscu co chwila mamy przed oczami nauczający obraz śmierci! — Niech kto chce przemawia do ludzi szczęśliwych, ja was wolę, bo przywiązałem się do was niezachwianem współczuciem. — Dla filozofa — stoika, wyznam wam szczerze, dziwne jest to zjawisko, sam nie wiem jak mam się w obec was tłumaczyć? Przez całe moje życie tyle już wycierpiałem, że, zdaje się powinienbym zbliżyć się do przypuszczalnego przez Zenona i jego uczniów, celu, t. j. do *obojętności i nieczułości moralnej*. — Nie mam w sobie żadnej próżności, — uczucie chwały jest dla mnie czemś dziwnem, mimo to, serce mi rośnie, słysząc między wami szmer zadowolenia, i widząc współczucie wasze dla mnie, odpowiadające temu, jakie mam dla was. Widzicie, że nie boję się śmierci, bo dobrowolnie zdążyłem tu, gdzie najwięcej zbiera ona ofiar, a mimo przebytych nieszczęść, nie sprzykrzyło mi się życie, jeszcze chcę walczyć z przeciwnościami losu, jeszcze chcę ratować resztki tego nędznego życia, do którego przywiązuję jakąś wartość — mogąc je wam poświęcić!“

Tym wzruszającym wstępem nacechowanym szczerością i szlachetnem poświęceniem, obu-

dził nasz filozof najżywsze współczucie wszystkich, i sam nawet był szczęśliwym z wrażenia jakie sprawił na słuchających. Po kilku przemówionych słowach już był przedmiotem ogólnego uwielbienia i miłości. — Wieczoru tego nigdy nie zapomnę, było w nim coś uroczystego, religijnego! — Najwłaściwszą porą rozmyślań i badań filozoficznych, jest zapewne ta, oświecona łagodnym i spokojnym światłem księżyca, dodającym jakiś urok do wzniosłej wymowy; twarz też biednego Piotra oświetlona blaskiem tego światła, przedstawiała nam jego czoło pograżone w melancholijnych marzeniach, tak zgodne z jego postawą, ruchami, spojrzeniem i mową. O! jak jest błogo słyszeć z ust poważnego starca — słowa wzniosłej mądrości! — To też w mowie Piotra było coś kapłańskiego. Gwiazdy co wówczas oświecały sklepienie niebieskie, zdawało się, że pozapały swoje światelka na to tylko, aby świadczyć o obecności swojej, na tém pamiętnym zgromadzeniu. W całym szpitalu zaległa wówczas grobowa cisza, żadna boleść nie wydała jeku, wszyscy słuchali Piotra, on też na nowo otworzył swe usta, i oto niektóre urywki z jego mowy, które zachowałem pamięci. Każde jego słowo było mocne i zwięzłe, jakby wychodziło z ust ateńskiego filozofa, a nadto była w niem jeszcze jakaś moc elektryzująca: „Naślądujcie mnie, i jak ja, wzniescie się nad wszystkie cierpienia! — Chorobe, niedostatek, ubóstwo, znieście z mężtwem! niech dusza wasza oswoi się z niebezpieczeństwami życia. — Zapomnijcie, jeśli możecie, o wszystkim co użyłście i stracili w życiu, i nie pożądajcie nic z czego was odarł los. Ludzkość co was od siebie odepchnęła, ma w swoim łonie pełno istot bezrozumnych i płochych, uganiających się do z mordowania za znalezieniem szczęścia. A że do niego tyle dróg wiedzie, dlatego zdaje się, że ono jest wszędzie, — tymczasem Bóg nie pozwolił żeby je człowiek znalazł na ziemi, i dlatego natchnął nas tylko potrzebą tego szczęścia, którego czara, za ledwie dotykamy ust naszych. — A tak, żądze nasze w ciągłej są walce — nie trwałym rozkoszom towarzy-

szą ciągle zmartwienia — oto udział nas wszystkich. — Człowiek od urodzenia jest nieszczęśliwy, — od niego samego wyłącznie zależy los jego, i spełnienie obowiązków swojego przeznaczenia. — Jeżeli obali go nieszczęście, podnieść go powinna filozofja. Ku swój obronie, obdarzyła go Opatrzność mężtwem, jak również stworzyła mu kamienie, żeby miał gdzie mieszkać. Myślą i pracą, może mieć człowiek wszystko na świecie. W ten sposób jest w ludziach moc pomnażania darów bożych, ona wyróżnia ich od zwierząt, także stworzonych do podzielenia dobrodziejstw organizacji i życia. Ale zwierzę wszystko zawdzięcza przyrodzie — człowiek zaś wszystko winien swojej wiedzy. — Mimo to, przez jakąś niepojętą sprzeczność, człowiek pod pozorem doskonalenia się, wyradza się — zmienia swój sąd, przekonanie, obyczaje, swój charakter. Kieruje się przekonaniem zmiennym, do tego stopnia, rzecz można, że wszystko co wyszło z rąk Stworzyciela, człowiek przekształca, przeobraża. Z tego powodu, unikałem ludzi, nazywano mnie też — *oatludkiem*.

Postanowiłem więc samemu sobie torować drogę życia, zdala od złych ludzi zagłuszających mnie swą niezgodą. Rozdzierający wrzask żądź ludzkich, przerwał mi bieg rozmyślań filozoficznych. Odkąd postępuję przez siebie obraną drogą, dążąc do ostatecznego przeznaczenia, odtąd zaprawdę jestem bardzo szczęśliwy! — Moja dusza nie łudzi się żadną rozkoszą, — a za czém inni ludzie gonią z zapalem i pożądliwością, to dla mnie jest — próżnością. Stoikowi wystarcza pociecha czysta, i prawdziwa. — Dla mojej duszy zaniechałem — ciała. Na wzór Pitagorejczyków doskonalilem mojego ducha *umiarkowaniem i wstrzeźliwością*. — Aby żyć na tym świecie, wystarcza mi kawałek chleba, a dzięki mojemu *męztwu*, nigdy go nie oblewałem łzami. — Czysta woda, ugasza mi pragnienie. Nie mam pojęcia o wartości złota, — gruba tkanina, chroni moje ciało od złych wpływów powietrza, a cały mój organizm tak zahartowałem, że kiedy wiatr północny obwieje moją głowę, zbielała starościa,

zdaje mi się że mi przymnaża zdrowia i życia.“
—Po tych ognistych słowach, zapytał się ktoś ze słuchających, co to byli stoicy? Człowiek ten, był to jeden z tych nieszczęśliwych, co poświęciwszy całe swoje życie użytecznej pracy dla dobra swoich bliźnich, nie miał ostatecznie miejsca, gdzieby mogła spocząć jego spracowana głowa!

„Stoicy, odrzekł Piotr, są to mocarze filozofji, podtrzymujący w rodzaju ludzkim męstwo moralne. Prawdziwy stoik, jest rycerzem bez trwogi, przeznaczonym do walczenia z przeznaczeniem, nigdy nie ustępującym swoim nieprzyjaciołom, lecz nie wyzywający ich, ale opierający się im nieustannie. Nie zbiega on z placu boju, ale nie uniaża swój głowy, obojętnym jest na urazy niższych, a względem wyższych zachowuje męską niewzruszoność. — Ze wszystkich ludzi, najlepiej stoik znieść umie — nieszczęście, charakter jego jest nieugięty. — Stoik chętnie poświęca życie swoje i mienie, — lubi być igraszką losów, bo w niej rozwija swoją dzielność i swoją wartość wewnętrzną. W niezmordowaniu swoim, podobny jest rycerzom gotowym walczyć zarówno w dzień jak i w nocy; z orężem zasypia, trzymając swą dłoń na jego rękojeści. — Niewola oburza go, — ciało swoje uważa za doczesne więzienie duszy. Chciałby biedz naprzód tak prędko jak biegną jego — myśli! — Nie łudzą go ani sława, ani bogactwa; — duszy swojej nie karmi mrzonkami; — jest życia wstrzemięźliwego, potępia to wszystko co jest przeciwne postępowi rozumu, — pragnienie swoje ugasza czystą źródlaną wodą; — żywi się owocami i korzonkami, a jeśli jaka żądza wypiera się w nim naprzód, wtedy ujarzma ją swym rozumem. Ogłoszono uczniów Zenona za zwolenników samobójstwa; jest to niegodna ich postać, bo przy męstwie jakie mają, nie potrzebują uciekać się do tajników śmierci, — umieją czekać na nią, i śmiało patrzeć jęj w oczy. — Między miłością a nienawiścią nie znają oni żadnego pośredniego uczucia, dla cnoty zapalają się, a każdy występki potępiają z obrzydzeniem. — Żadnego czynu wielkiego, nie plamią

względem osobistego widoku. — Każdy stoik wyznaje jedyne Boga, i jego nieśmiertelną Opatrzność; — serce swoje, poi sprawiedliwością swojego sądu, i żyje wiarą przyszłości, doskonalą się pracą i wyrozumiałością, dzieląc je między swych bliźnich. We wszystkich siedzibach nędzy, potrzebaby było stoików nauczających jak zaprzecić się siebie, i jak ufać Bogu, a w ubóstwie i ciemnocie waszjej, znaleźlibyście jeszcze pewien rodzaj — uroku”. Do tej jeszcze chwili nie odkrył Piotr żadnego szczegółu z dziejów swojego życia. A lubo postanowił sobie nie odkryć żadnej tajemnicy dotyczącej jego osoby, zadosyć czyniąc błaganom wszystkich, przyrzekł udzielać im niektóre szczegóły ukryte w jego sercu.

„Moi przyjaciele, rzekł Piotr, choć w części zadosyć uczynię waszym życzeniom; błogo mi, że mówieniem do was i udzielaniem wam radami, skrócę wam, towarzysze niedoli, te długie noce. — Dowiedźcież się przedewszystkiem że nie mam — ojczyzny, jestem bowiem — kosmopolita. — Życie moje i szczęście, były zawsze w rękach losu. Zamiłowanie w podróżach, było dla mojej duszy wolnej i niepodległej istotnym szczęściem. — Niespokojność do nieopisania i wrodzona ciekawość wraz z nieprzeczwycięzoną działalnością, były pokarmem moich myśli; one to zaprowadziły mnie w każdy kątek ziemi. — W rozmaitych krajach stałego ładu, nie przyswoiłem się do zwyczajów miejscowych, czém sprowadziłem na siebie liczne bardzo prześladowania. Męstwem jednak rozbijałem niegościnnosć ludzi, co pozwalali sobie robić igraszkę z moją niedoli. Długi bardzo przeciąg czasu błądziłem po niezmiernych pustyniach Azji, i po palących stepach Afryki, na ogromnej przestrzeni mórz, kierowałem okrętem, wstąpiwszy w służbę za prostego sternika. — Wniknąłem w tajemnicę puszczy, nie spotkawszy się tam z żadnym śladem stopy ludzkiej. Byłem wśród ludów dzikich, uważających się za jedynych mieszkańców świata. Dla zyskania ich sobie, nauczyłem ich ujeżdżać konie i niektórych najkorzystniejszych rzemieślników. Gdzie byłem, wszędzie starałem się być

użytecznym. — Najbardziej dziwiło ludzi, że mnie gdzie nie zamordowano, będąc wystawionym na tak widoczne niebezpieczeństwa. Nie mając bogactw ani potrzeb, nie mogłem być dla błądzących hord, przedmiotem ich chciwości. W duszy mojej znalazłem wszystką moc, a w mojej woli — cały skarb. Stąd też wydawałem się być istotą nadprzyrodzoną. — W równej liczbie, dotykały mnie cierpienia, jak i napawały rozkosze życia. — Filozof podróżujący doświadcza tak miłych wrażeń, jak nikt na świecie; wszystko co okiem uwielbia, jego jest własnością. Jakże żałuję mojego błądzącego i burzliwego życia! szczególnież też żałuję wieku błogięj młodości, kiedy to zmęczony podróżą, smaczniejsz spałem na kamieniu, jak lada bogacz na miękkich puchach. — Najwyższą było dla mnie radością, patrzeć na odpływający okręt. — Pobyt na lądzie niepokoił mnie, zazdrościłem losu okrętów, tych orłów morskich, przebiegających z taką szybkością i wyrachowaniem przestrzeń wód wielkich!

Dziś nawet, kiedy otwarte rany w zmęczonych moich nogach przymuszają mnie do ciężkiego spoczynku, smucę się w duszy mojej, pożeranęj nudą — chciałbym wszystko porzucić, dla widzenia raz jeszcze — co już widziałem! chociaż to jest wbrew zasadzie Zenona, nauczającego, że niemoc i choroba, są dla stoika zapowiedzią śmierci. — Mimo doznanych rozkoszy w ciągu czynnego mojego życia, chciałbym je raz jeszcze rozpocząć, nową obdarzoną organizacją, aby być wystawionym na nowe niebezpieczeństwa. — Gdybym nie był schorzał, wróciłbym raz jeszcze cieszyć się widokiem oceanu, tak silnie wstrząsającym wyobraźnią, bo jestem, jak ów ptak zwiastun burzy, wzwyczajony do konwulsyjnych wstrząśnień przyrody. Przeciwności mnie wzniosły! O! gdyby mi kto wrócił zwycięstwa odniesione w walce z niemi i niebezpieczeństwem? Zaprawdę, nie mnie tak nie wzrusza, i nie nie znam miłszego, jak żyć wśród najwyższych wstrząśnień tego świata. — Dla pokoju mojej duszy, potrzeba nadmiaru powietrza, nigdzie go tyle nie znalazłem jak w Azji i Afryce. Cisza

męczy mnie; znieść nie mogę jednostajności wrażeń. Zasnęłam najspokojniej wśród wzbudzonych przeciwnym wiatrem bałwanów — a że na morzu najczęściej bywają burze, dlatego jest ono dla mnie tém, czém dla kogo innego rodzinna ziemia!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

APTECZKA DOMOWA.

O najużywanějších lekach wymiotujących.

W ostatnim numerze *Przyjaciela Zdrowia* mówiliśmy o lekarstwach wymiotujących. Ważny ten przedmiot, dotkaliśmy o tyle tylko, o ile uważaliśmy za potrzebne dla osób pielęgnujących chorych. W niniejszej rozprawce zamierzamy wystawić ważność leków, co wprowadzone różnemi drogami w naszą ekonomję, sprowadzają wymioty, i w tym celu wyłącznie są używane. Znajomość leków wymiotujących niezmiernę jest ważności, z tego najbardziej względu, że na wsiach, od niepamiętnych czasów, są one w codziennem używaniu, a taką zyskały wziętość, że mają powszechnie uznanie i każdy kto żyw na wsi zna dobrze smak białego *proszku*, to jest *emetyku*. — Ale mało jest bardzo osób coby wiedziały, co to właściwie jest emetyk? jakie on ma własności fizjologiczne i medyczne, jaki jest jego skład chemiczny, i w jakich razach należy go używać? Otóż o tém wszystkiem zamierzamy mówić, w krótkości, aby nie znudzić Szanownych Czytelników naukowemi wywodami, a jednak nie zostawić ich w niewiadomości w tym ważnym przedmiocie.

Nazwa „leki wymiotujące”, określa ich znaczenie. Działanie ich szczególniejszy wpływ wywiera na żołądek i mięśnie (muskuly) brzucha. W kilka minut po wprowadzeniu lekarstwa wymiotującego, puls podnosi się, występują poty, i wyrób moczu powiększa się. Z tych już powodów widzimy, że leki wymiotujące obok przymiotów im wspólnych wyprowadzenia *gorą*, zawartych w żołądku materjałów,

rozcągają działanie swoje w różny sposób na cały nasz organizm, co zaraz wytłómaczymy.— Jako wymiotujące, leki te potrzebują zdrowego żołądka; to jest żeby był wolny od wszelkiego zapalenia, tém bardziej zaś skirów lub raków. Pod nazwą emetyku, rozumieją się wszystkie środki wymiotujące, zawierające w sobie mniej lub więcej *emetyny*; najpospolitsze i nauzywanejsze znajdują się w rodzinie roślin i minerałów.

W wielu bardzo razach użycie środków wymiotujących jest koniecznym. Najpospoliciej przepisuje się je w samym początku choroby, a szczególnie też w rozmaitych otruciach, kiedy o to głównie chodzi, aby jak najprędzej pozbyć żołądek wprowadzonych trucizn, lub też tworzących się w nim, przez zepsucie się rozmaitych soków, wyrobionych przez wielką maszynę trawienia, jak np. żółci wyrobionej przez wątrobę, lub soków wyczyniających się z różnych gruczołów, a mianowicie też wielkiego gruczołu nazwanego *trzustką* (*pancreas*), którego przeznaczenie dotąd jest nie wyjaśnione. We wszystkich tego rodzaju zdarzeniach, użyć należy lekarstwa wymiotującego, odznaczającego się szybkością działania, a do téj liczby należą środki znajdujące się w rodzinie minerałów.—Ale nie trzeba zapominać, że niektóre trucizny mają własność rozkładania emetyku, lub innego środka wymiotującego z rodziny minerałów; w takim razie potrzeba uciec się do leków wymiotujących roślinnych, i nie rozpaczać dla tego, że *emetyk* nie skutkuje,—a nadto dla przyspieszenia działania, trzeba drażnić języczek, a w razie gdyby i ten sposób nie sprowadził wymiotów, wprowadza się sondę zaopatrzoną dwiema pompkami.—Z tego już tylko powodu, że w otruciach leki wymiotujące najważniejszą oddają przysługę, przekonywamy się jak wielkie mają znaczenie, w rodzinie lekarstw. Zwrócimy też uwagę Szanownych Czytelników na spostrzeżenia p. Boucharda'a, odnoszące się do leków wymiotujących; uczony ten professor utrzymuje, że w dwóch ważnych bardzo chorobach, w zapaleniu otrzewnej (błona okrywająca cały brzuch), tak często zjawiającej się po połogach, danie

emetyku w dawce wymiotującej, wielce jest skuteczne, a to z następującego powodu:—w chorobie téj wymioty są bardzo często głównym symptomatem, niekiedy nawet są one nieustanne, żółć wyrzucona w téj chorobie wymiotami, o wiele różni się od żółci zdrowej, to jest téj jaką wyrabia zdrowa wątroba, kolor jej nie jest żółto-zielony, ale ciemno-zielony; ta zmiana w kolorze wykazuje, że żółć ta jest złej natury, jakoż doświadczenia wykazały, że wszczepiona ta żółć, jak ospa, największe sprowadza niebezpieczeństwa; podług więc pana Boucharda'a, należy jak najspieszniej oswobodzić ekonomję z tego zgubnego pierwiastku, będącego trucizną całego organizmu, i dlatego radzi on emetyk w dawce wymiotującej.—Druga choroba, straszna i zabójcza—cholera, odznacza się najczęściej wymiotami i biegunką, ale wymioty innej są natury w cholery, jak w zapaleniu otrzewnej; zwykle odchody górą i dołem, nieustannie powtarzając się, są wodniste i białe; w téj chorobie wątroba nie wyrabia żółci, ważnym jest więc zadaniem w tak niebezpiecznym razie, obudzić działalność wątroby, a wyrób żółci, którą jak sok mleczny, pokarmowy, uważać należy za przerobioną żywność.—W tym więc razie, emetyk, przywołując żółć do żołądka, wraz z innymi właściwymi środkami, wiele przyczynić się może do zwalczenia choroby.

Leki wymiotujące wprowadzone drogą właściwą w nasz organizm, znajdują się w styczności bezpośredniej z organami bardzo delikatnymi i wrażliwymi, natychmiast drażnią je, i sprowadzają nawet pewien rodzaj wyłączonego *zapalenia*. W wielu też bardzo razach, kiedy język jest biały, obłożony białym-żółtym mułem, znamionując, że i inne narzędzia trawienia, ukryte, są w tym samym stanie, nazwanym stanem zepsucia humorów, użycie leków wymiotujących bardzo będzie użytecznym, a to z następujących powodów: sprowadzając miejscowe zapalenie, podnosi działalność wszystkich w mowie będących narzędzi trawienia, a tém samym wpływa najprzeważnie na zmianę natury złych humorów

nurtujących w całym organizmie. Stan ten najczęściej zauważymy w gorączkach długiego przebiegu. Fiszer zapewnia, że wielu suchotników uratował, lecząc ich przez sześć tygodni emetykiem lub ipekakuaną w połączeniu z lekami wzmacniającymi, a szczególnież też z żelazem.

Leki wymiotujące w dawkach ciągłych, raz za razem, są skuteczne w chorobach mających siedlisko w narządach oddechowych, szczególnież też w *kokluszu* i *krupie*. W kokluszu, jak wiadomo, kaszel wracający się w pewnych odstępach, jest głównym charakterem tej choroby. W leczeniu jej wedle zdania pp. Rilliet i Barthez, należy uciec się od czasu do czasu do leków wymiotujących, z tego zwłaszcza powodu, że pobudzając żołądek spowodowanym wstrząśnieniem, oddziaływa się jednocześnie na trwałość kaszlu i na jego złośliwość. Ułatwieniem możności lekkiego wymiotowania, *du-dy*, (tak nazwane przez anatomów przechody powietrzne w płucach) są czyste i wolne od napływów śluzowatości, mogących spowodować inne choroby płuc; nadto oswobodzając żołądek z nagromadzonych węń śluzowatości, oczyszczają wewnętrzne jego ściany, przez co ułatwia się czynność pochłonięcia lekarstw, zostających tym sposobem w bezpośredniej styczności z warstwą przeznaczoną do pochłonięcia. Ale zwracamy uwagę Sz. Czytelników, że nienależy lekowi wymiotującemu przypisywać cechy wyłączości w leczeniu *kokluszu*, jak to niektórzy znamienici lekarze usiłowali ustanowić (Cullen, Laënnec). Należy bowiem mieć wzgląd na wiek chorego dziecka, na jego konstytucję, i pamiętać trzeba, że lecząc koklusz wyłącznie wymiotami, nadzwyczajnie osłabia się dzieci, trzeba więc jak zawsze tak i w tym razie zachować miarę.

W *krupie* — w tej strasznej chorobie dzieciennego wieku, gdzie co chwila grozi *zaduszenie*, umiejętne i *odważne* dawanie leków wymiotujących *zaraz z początku* i *raz po raz*, w wielu bardzo razach jest uwieńczone najpomyślniejszym skutkiem. W chorobie tej głó-

wném jest zadaniem leków oswobodzić *krtań* i *tchawicę*, od zawałających ją błon, które ścieśniając je stopniowo, sprowadzają *uduszenie*. Należy więc zaraz z początku wywołać wymioty, a rozpocząć je od środków najłagodniejszych, często je powtarzać i stopniowo powiększać dawkę i zmieniać lekarstwo. Ipekakuana i emetyk są tu w najpowszechniejszym użyciu. W ciągu choroby należy bez obawy obstawać przy wymiotach, i nieprzeradzać się ich liczbą, p. Barthez dawał dzieciom w przebiegu *krupu* 40 do 50 razy na wymioty, i miał szczęście wyleczać. Leki wymiotujące, zwłaszcza emetyk, dawany we właściwej a dosyć wysokiej dawce, nie sprawia wymiotów. Zjawisko to nazywa się naukowo stanem znośności, tj. organizm nasz staje się *pobłażliwym*. Mimo to, działanie emetyku objawia się w inny sposób, zmienia swoją naturę i staje się *odbudzającym* (contro-stimulants) i jako taki często jest w użyciu w chorobach zapalnych zwłaszcza płuc, opłocnej i t.d. Nie dla wszystkich wieków i stanów zalecać można leki wymiotujące; zbawienne w wielu chorobach dzieciennego wieku, są szkodliwe w starości, i kobietom zwłaszcza brzemiennym spowodowane wymioty, mogą być przyczyną poronienia i krwotoku.

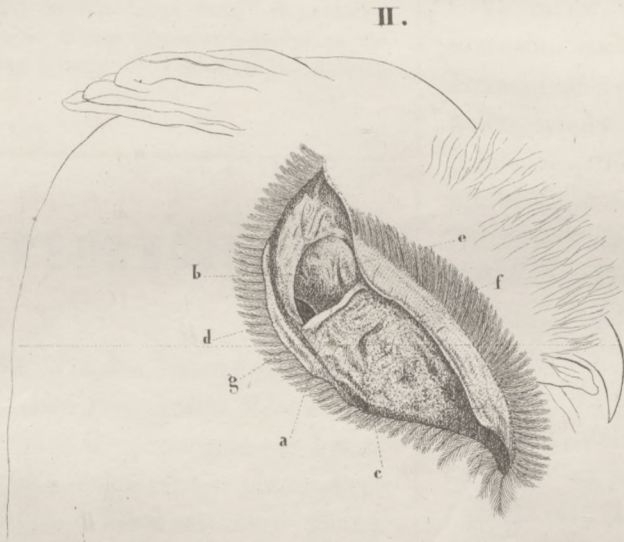
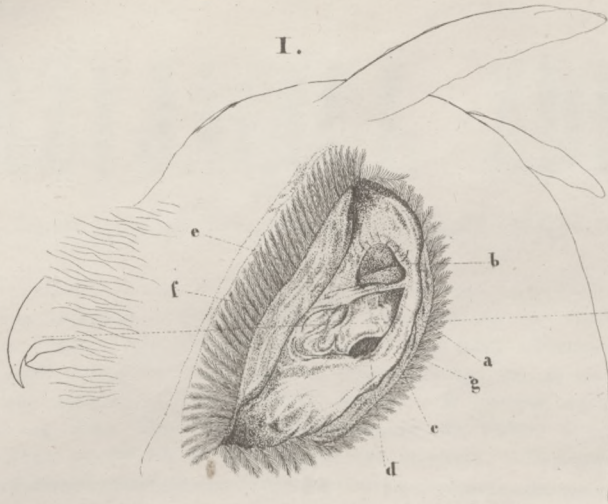
Ponieważ leki wymiotujące znajdują się w rodzinie mineralnej i roślinnej, zatrzymamy uwagę Czytelników nad dwoma temi działaniami, opisując te, które najpowszechniej są używane i są najskuteczniejsze.

(Dokończenie nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Z prawdziwą radością donosimy Szanownym Czytelnikom Przyjaciela Zdrowia, że w liczbie wstępujących w trudny zawód lekarski, mamy młodych Doktorów, poświęcających się *wyłącznie* jednemu działowi leczenia chorób. Dr. Gliszynski, mieszkający w pałacu Ordynata Zamoyskiego przy ulicy Senatorskiej, poświęcił się Akuszerji, a Dr. Dobrzański, mieszkający wprost Szpitala Dzieciątka Jezus, chorobom oczów i ich operacjom. Nie potrzebujemy zatrzymywać uwagi publicznej nad ważnością tych działów w sztuce lekarskiej, bo to każdy człowiek pojmuje. Tym tylko sposobem dojdziemy w kraju naszym do naukowej i szczegółowej doskonałości, na której nam zbywa, i z czasem postawimy się na równi z wydoskonaloną już sztuką za granicą.

Do tego Nru dołącza się rycina *uszów u puszczyka*.



Strix otus. linn.

